



№ 208.

Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 1 marka, miesięcznie 35 fen.
z odnośnikiem do domu 1 m. 25 fen.
WIELKOPOLANIN
wybodził codziennie.

Poznań, wtorek 11 września 1888.

Przedpłata na pocztach:
kwartalnie 1 marka.
INSERATY od wtorku drobnego 15 fen.
RĘKOPISMA się nie zwracają.

Rok 6.

REDAKCJA „Wielkopolanina”: Wodna ul. nr. 22. — EKSPEDYCJA: Wodna ul. nr. 15 w drukarni Fr. Chocieszyńskiego.

Zebrania przedwyborcze.

W Tucholi dnia 11 września o godzinie 1 po południu w lokalu p. Milaszewskiej.
W Sępólnie dla powiatu złotowskiego dnia 14 b. m. o godzinie 1 z południa w lokalu p. Wiesnera.

W Świeciu dnia 16 b. m. o godzinie 1 i pół w lokalu p. Aronsohna.

W Kościerzynie w niedzielę 16 września o godzinie 4 i pół po południu w lokalu p. Turskiego.

W Podstolinie dnia 16 września r. b. o godzinie 4 po południu w lokalu p. Preusa.

Zebranie przedwyborcze w Brodnicy zapowiedziane na 16 września odbyć się nie może, a to z powodu znanych figli mądrości, których miasto Brodnica kilka razy doświadczyło. P. Feliks Ossowski z Najmowa pisze do „Gazety Tor.” w tym względzie co następuje: Najmowo, 7 go września 1888. Ponieważ pan Grzonkowski w Brodnicy w liście dzisiaj do mnie pisany raczył odmówić lokalu swego dla zebrania przedwyborczego, a to z tej — jak twierdzi — racji, że „policja ciągle go nachodzi i pomiędzy innemi lokal jego do zebrania za mały uznaje”, a ponieważ uzyskanie lokalu innego na ten cel w Brodnicy jest zgola niemożliwym, przeto zawiadamiam niniejszem, że zebranie przedwyborcze na powiat brodnicki odbędzie się w niedzielę 16 września o godz. 1-szej z południa w Najmowie.

Dla wiarusów z Brodnicy i z miejscowości po lewym brzegu Drwicy położonych dodaje, że mogą przybyć do Najmowa pociągiem południowym o godzinie 12 i pół, i wrócić do Brodnicy pociągiem o godz. 3 z Najmowa wychodzącym.

Mam nadzieję, że przeszkody zewsząd stawiane pobudzą wszystkich wiarusów do tym większego i liczniejszego udziału. Inne pisma polskie upraszam o łaskawe powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

F. Ossowski.

Handel niewolnikami,

murzynami, porywanymi głównie z wybrzeży Afrykańskich, kwitnie dotąd na dobre, mimo wielkie starania państw chrześcijańskich celem jego ukrócenia. Handel ten w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej był powodem do wielkiej bratobójczej wojny, w której na szczęście dla ludzkości nieprzyjaciele niewolnictwa stanowcze odnieśli zwycięstwo. W Ameryce zatem północnej niewolnictwo usunięte, ale zato kwitnie ono tem bujniej w Ameryce południowej, szczególnie w Brazylii, mimo że i tam urzędowo jest zniesionem. —

Głównym krajem dostarczającym „towaru ludzkiego” jest Afryka. Tam w środkowych krainach, cywilizacji niedostępnych, odbywają się bezustannie łowy na ludzi, a bezsumienni handlarze wloką nieszczęśliwych nad brzegi morskie,

gdzie pakują ich na okręty celem dalszego przewozu na targi publiczne. Rzemiosło to ohydne, połączone z najdzikszymi okrucieństwami, pobudziło niejednego już męża, mającego wielkie w świecie znaczenie, do szukania sposobów zaradzenia złemu. Dawniejszymi czasy zasłynął pod tym względem Anglik Wilterforce, i ten przeprowadził myśl, że Anglia ogłosiła zasadę, iż ktokolwiek nogą stąpi na ziemię angielską, lub na statek angielski, jest wolnym człowiekiem — dalej dokonał tego, że wszystkie chrześcijańskie państwa w świecie przyznały statkom angielskim prawo zatrzymywania i rewidowania statków podejrzanych o prowadzenie handlu niewolnikami.

Głównie handel niewolnikami podtrzymują wyznawcy religii Mahometa, a jest to potęga ogromna, bo wyznawców tych żyje na kuli ziemskiej przeszło 300 milionów; bardzo trudna więc sprawa wykorzenić to, co przynosi niezaprzeczne, ogromne zyski.

Najgłośniejszego zapasu towaru ludzkiego dostarczają krainy leżące po obu brzegach największej (obok Nilu) w Afryce, rzeki Kongo. Kraina Kongo w środkowej Afryce jest pod zwierzchnictwem króla belgijskiego. Król ten naprośnie usiłuje ukrócić niewolnictwo, albowiem granice są zbyt rozległe, a setki statków arabskich, obok przewozu innych towarów, tak skrycie i zrecznie wywożą towar w ludziach, że trudno wszystkich pochwytać.

Niedawno temu wielki rozgłos osiągnął arcybiskup francuski, kardynał Lavigerie (czytaj Lawizeri). Był on przez długie lata misjonarzem i apostołem wiary Chrystusa pomiędzy ludami czarnymi Afryki środkowej i przez ten długi pobyt i przypatrywanie się niesłychanym okrucieństwom miał sposobność dokładną poznać środki, jakichby użyć należało, by im koniec położyć.

Powziął zacny ten mąż zamiar zorganizowania wyprawy ochotniczej religijno-wojennej do krajów i w tym celu postanowił udać się do krajów europejskich, aby w nich zyskać fundusze w pieniądzach, oraz sformować oddziały ochotników.

Zaczął od Belgii i w stolicy Brukseli rozpoczął publiczne wykłady, przedstawiając mapy i wykazując, na jak olbrzymich przedstrzeniach dzieją się te wszystkie okrucieństwa, wydunające ziemie tamtejsze, które przyroda uposażyła bardzo bogato.

Opisy X. kardynała istotnie są wzruszające do głębi. Między innemi wygłosił, że „w tych srogich polowaniach na ludzi przelana krew byłaby wystarczająca do zafarbowania na czerwono rzeki Kongo.”

Odczytał także niektóre listy misjonarzy. z których następującą wyjmujemy treść:

„W mieście Użidzi, nad wschodniem wybrzeżem jeziora Tanganyjka, odbywają się główne targowiska niewolników; dawniej nie wiele tego towaru tam sprowadzano, obecnie targi bywają przeprowadzone — a cena ciała ludz-

kiego dla” zbyttniej podaży niezmiernie spadła. Sprowadzono tam mężczyzn, kobiety i dzieci tysiącami, wynędzniałych z głodu i trudów dalekiego marszu, spętanych postronkami lub kajdanami. Wielom przedziurawiono uszy i za pomocą przecigniętego sznura powiązano ich w jeden szereg, ażeby nie uciekli. Umarłych porzucano w jednym miejscu tuż za miastem bez pogrzebania na otwartym polu, a handlarz niewolników, Arab, któremu misjonarz robił przedstawienia, odrzekł na to: „Cóż chcesz, to nie nasza wina, oddawna zwykliśmy tu wyrzucać ciała pomarłych niewolników — dawniej było ich mniej, bo hyeny uprzętały się z niemi, pożerając je, ale teraz tyle ich się mnoży, że te bestye przejadły się już trupami i mają wstręt do ciała ludzkiego, więc dają im pokój.”

Kiedy pewien misjonarz z nad jeziora Tanganyjka przybył w okolicę Kongo, gdzie grzebano naczelnika tamtejszego ludu, pogrzebano z nim razem dwudziestu niewolników żywcem według powszechnego zwyczaju.

Ażeby podróżującego Europejczyka, którego sobie upodobał, zniewolić do dłuższego pozostania na miejscu, naczelnik miejscowy ofiarował się spalić żywcem ośm niewolnic przed jego mieszkaniem, uważając to jako widowisko cześci dla gościa swojego.

Inny naczelnik w tychże okolicach nazwiskiem Kanga był wielkim zwolennikiem muzyki na bębnie. Ponieważ głos przez bębnienie drewnianymi pałeczkami zdawał mu się za twardym, kazał niewolnikom swoim ręce obcinać i temi młócił po bębnie!”

Zamiarem X. kardynała jest utworzyć legion ochotników dobrze uzbrojonych i tych porozdzielać po stacyach i przystaniach górnego brzegu rzeki Kongo i jeziora Tanganyjka, a tym sposobem przeszkadzać łowom na ludzi. Ludność Belgii z największą życzliwością przyjęła tego zacnego apostoła miłosierdzia nad nieszczęśliwą ludnością afrykańską; ofiarowano mu już znaczne zasoby pieniężne, ochotników zaś zgłosiła się spora liczba — ale po zbadaniu wszelkich trudności połączonych z tem przedsięwzięciem, wykazało się, że to wszystko nie wystarcza i naraża tylko owych ochotników na wielkie niebezpieczeństwa, kiedy przedsięwzięcia króla belgijskiego z wielkimi funduszami i znaczną siłą zbrojną dotąd nie zdolne były położyć tamy niewolnictwu wobec ogromnej przewagi nieprzyjaciół.

Krainy tamte są za obszerne i za mało jeszcze znane, a wyprawy do nich prawie na nieprzezwyciężone natrafiają trudności. Kardynał Lavigerie cofnął zatem swój zamiar tymczasowo; natomiast postanowił działać w tym duchu, aby wszystkie mocarstwa cywilizowane, a w Afryce zainteresowane, skłonić do wspólnego działania i do rozwinięcia w tym celu sił większych, niż jedna osoba zorganizować je zdoła. Niezadługo też ma się podobno zebrać nowa konferencya

państw w sprawie krainy Kongo, i ta lepsze niezawodnie osiągnie skutki, poparte znaczniejszymi środkami w pieniądzu, okrętach i ludziach.

W każdym razie niepoślednią zasługę ma ów Kardynał Lavigerie, że dał najnowszą do tych czynów miłosierdzia pobudkę.

Tyle o czarnych niewolnikach.

My, nieszczęśliwy naród polski, mamy wśród siebie „białych niewolników“, i to lud nasz własny, tak łatwowierny jeszcze — mimo otaczającą go naokół oświatę — że idzie na lep zuchwałych wyzyskiwaczy, jak tego dowodem zajścia w Oświęcimiu i okolicy. Zaprzękanie ludu naszego w niewolę nieludzkich plantatorów brazylijskich i innych udało się rządowi austriackiemu podciąć w korzeniach, i niezadługo dowiemy się o wyniku śledztwa i o karze, jaka niegodziwych tych spokulantów ma spotkać, a wtedy też będzie można obmyśleć środki, aby się podobne niegodziwości więcej nie powtarzały.

„Kiedy bieda, to do....“

mówi przysłowie. Liczne wydalania, dokonywane rozporządzeniem rządu pruskiego na naszych rodakach z Królestwa Polskiego i z innych dzielnic polskich, miały ten skutek i mają go dotychczas, że właścicielom ziemskim nad granicą w Prusach Zachodnich dotkliwie braknie robotnika, i niewiedzą jak temu zaradzić. Pismo centralnego związku rolniczego niemieckiego podaje artykuł, w którym radzi, „aby rząd dozwolił na czas żniw ściąganie polskich robotników z nad granicy w Królestwie Polskiem — co niemiecko-narodowym sprawom nie przyniesie uszczerbku.“

Po żniwach, jakich robotnicy polscy dokonują tutaj dla Niemców, ci im powiedzą: „bądźcie zdrowi, już was nie potrzebujemy, życie tymczasem Boską Opatrznością, a pamiętajcie na przyszły rok, jak znów będą żniwa, abyście przybyli nam dopomóc w naszych kłopotach....“

Co za „wspaniałe uczucia!“

Wiadomości polityczne.

Berlin. Cesarz Wilhelm IIgi w bezustannym jest ruchu. W piątek (d. 7. b. m.) 6 godzin tylko trwał jego pobyt w W. Księstwie Pozn. — od godziny pół do 5 rano do godziny wpół do 11. W tym krótkim czasie był w Stęszewie, następnie pod Konarzewem odbył się główny przegląd wojsk, wrócił do Dąbrówki, a zjadłszy w wagonie śniadanie, na które dwadzieścia zaprosił osób z otoczenia, znowu pośpieszył do stolicy. W sobotę widzimy cesarza na wsi pod Berlinem, w Rudow u właściciela

dóbr pana Bendy, polującego na kuropatwy. Dziś w poniedziałek wydaje cesarz „obiad paradny“, jak się zdaje głównie dla starszyzny wojskowej. Wieczorem spieszy do Bremerhaven, nazajutrz i dnia następnego przypatry się ćwiczeniom floty pod Wilhelmshaven, a wróciwszy do Berlina, już znowu dnia 13 ukaże się na ćwiczeniach wojskowych pod Hennesdorf; w dniach następnych aż do 10 b. m. na wielkich manewrach całej gwardyi i trzeciego korpusu w okolicy Müncheberga. W manewrach tych z książąt niemieckich — o ile słyshać — wezmą udział: król saski, książęta Arnulf i Alfons Bawarscy, książęta Szleswigholsztyński i Hohenzollern; z zagranicznych zaś Arcyksiążę Albrecht austriacki, Wielki książę Mikołaj rosyjski, królewiczowie szwedzki i grecki. — Widzimy przeto, że nigdy dwór berliński tyłu nie podejmował ukoronowanych gości, co teraz.

Po manewrach nastąpi wyjazd cesarza najpierw do państw południowych Niemiec, Badenii, Wyrtembergii, Bawaryi, później do Wiednia. O dalszym ciągu podróży cesarskiej „do Włoch“ czy „do Rzymu“ co dzień we wszystkich gazetach krótsze i dłuższe wzmianki; i nieraz widzimy spory między protestanckimi i katolickimi pismami, a spory niewątpliwie się przeciągną aż do chwili ostatniej, do podróży już odbytej, a po niej jeszcze odmiennie objaśniać będą jej polityczne znaczenie.

Wśród ciągłej jazdy monarchów a ćwiczeń wojsk na lądzie i na morzu zatrzymał się niejako bieg zwykłej polityki.

W piątek carska rodzina przybyła do Elizawetgradu w Rosyi południowej. Telegramy petersburskie opisują świetne przyjęcie zgotowane gościom niewyłym przez mieszkańców miasta. Po festynach następują i tu manewra.

Niemcy podają z przykrością jeszcze jeden z Rosyi szczegół, odmiennej natury. Dziennik rosyjski „Prawda“ ogłasza długi a wrogi Niemcom artykuł o stanie rzeczy w **nadbałtyckich prowincjach** (Kurlandyi, Liwonii i Estonii,) i żąda, żeby dawne te miana ziem ustały zupełnie i żeby odtąd zamieniono je na tytuły daleko stosowniejsze: gubernii mitawskiej, rygańskiej i rewańskiej; te bowiem tytuły przypomną krnąbrnym w tamtych krajach Niemcom, że nie oni tam gospodarują i rej wodzą, lecz że wyłącznie pania i tam jest Rosya, więc i język rosyjski i kościół prawosławny mają tam pierwszeństwo.

Nowy ukaz carski dla wojskowych wymierzony znowu przeciw Polakom i Polkom. Oficerowie Rosyanie, ożenieni z Polkami, odtąd będą w wojsku traktowani jako cudzoziemcy; a wans w wojsku nie będzie

tak szybkim, jak oficerów prawowiernych, którzy żeniają się z Rosyankami. — Oficerowie Polacy, którzy dotąd stoją załogą w Królestwie Polskiem, z końcem roku przeniesieni będą w głąb Rosyi.

W Serbii sprawa rozwodowa króla Milana z małżonką Natalią powlecze się jeszcze przez trzy miesiące. Królowa własnoręcznym pismem, nadesłanem do akt rozwodowych, wyznaje, że wbrew woli swego małżonka mieszała się do polityki na jego niekorzyść. Po wojnie serbsko-bułgarskiej pragnęła, by Milan zrzekł się korony na korzyść syna. Wyznania tego rodzaju do reszty oburzyły króla, to też gdy nadchodził dzień urodzin królowy Natalii, 7 b. m. dzień dotąd uroczystość obchodzony w Serbii, Milan ogłosił, że dawniejsze uroczystości na tę intencją raz na zawsze ustają, i wyjechał do kąpiel morskich na Adryatyku, na wysepce Abazyi. Atoli królowa Natalia ma zwolenników w Serbii i Białogrodzie. Oni to obchodzili wbrew zakazowi jej urodziny, twierdząc, że małżonce król wyrządza krzywdę. — Królowa Natalia od pewnego czasu bawi w Bukareszcie, czekając na koniec procesu rozwodowego.

Według najświeższych z Serbii wiadomości, skupczy na (sejm) ma rozstrzygać sprawę rozwodową.

Wiadomości z bliska i z daleka.

Poznań, 9 września.

* **Teatr polski w Zbąszyniu** na sali strzeleckiej. W środę komedia Jordana: „Słomiany człowiek.“

W piątek komedye Blizińskiego: „Mąż od biedy“ i „Kawaler marcowy“, oraz komedia z francuskiego z śpiewami: „Czula struna.“

W niedzielę dnia 16 bm. komedia J. I. Kraszewskiego: „Miód kasztelański.“

* **W Jerzycach** pod Poznaniem okradli złodzieje rotmistrza czarnych huzarów, Schacka, który z pułkiem wyruszył na manewry. Włamali się z podwórza przez okno i zabrali rozmaitych ubiorów itp. przedmiotów we wartości około 1700 marek.

* **Do Wrześni** przysłała król. rejencya wykaz do kasy na zapłacenie nagród za zabite wydry, które wielkie szkody wyrządzają w stawach rybnych.

* **Babimojska** wystawa pszczelnicza związku prowincjonalnego pszczelarzy poznańskich z powodu późnej pory jesiennej nie odbędzie się w leśnictwie, lecz w pobliżu miasta, o kilka kroków od dworca kolei żelaznej. Miejsca na tę wystawę udzielił tamtejszy X. proboszcz.

* **Do Górki Duchownej** pod Śmigłem licznie zbierają się pątnicy z bliska i z dalszych stron.

* **Odbieramy z Pakości:** Nasze Towarzystwo Przemysłowe istnieje zaledwie pół roku, lecz za sta-

4 OBRONA CZĘSTOCHOWY.

Obrazy historyczne

z czasów najazdu Szwedów za Jana Kaźmirza.

(Ciąg dalszy).

Pan Paweł, przybyły codopiero do klasztoru, był to Warszucki, stryjeczny brat kasztelana krakowskiego, którego Paulini zaliczali do opiekunów swoich i dobrodziejów.

X. przeor, przeczytawszy listy poszedł powitać nowoprzybyłego. Pan Paweł, człowieczek otyły, niski, łysy z jasnym wąsem zawieszonym, wdziawał właśnie kontusz błękitny na siebie. Ujrawszy wchodzącego przeora, oddalił spieszenie służę i po serdecznym powitaniu chciał rozpocząć tajemniczą rozmowę, gdy znów ukazała się we drzwiach jakaś postać obca. Był to w sile lat i zdrowia mężczyzna, słusznego wzrostu z czarnym wąsem i włosom, z szablą u pasa, z czapką w ręku i delią na plecach; otworzył drzwi z ukłonem i zapytał, czy wniść może.

— Witam pana Krzysztofa, kochanego i miłego gościa! — zawołał, pospieszając ku drzwiom przeora.

Pan Krzysztof, był to Żegocki, gubernator babimojski, dobry przyjaciel X. Kordeckiego i całego klasztoru, a przytem sąsiad niedaleki. W tych czasach niepewności i trwogi było pierwsze zwykłe zapytanie:

— Co tam słyhać nowego?

— Będzie nam może kiedyś lepiej — odparł Żegocki z dość swobodną miną — bo dziś coraz gorzej a gorzej, a zle przecież raz się przesili. Lecz oprócz mnie spieszą tu zapewne z nowinami pan Sebastian Bogdański i pan Stefan

Jackowski; widziałem ich obu do bramy podjeżdżających.

— Sąsiadów za gości się nie liczy — rzekł X. Kordecki, a potem przedstawił Żegoickiemu pana Pawła, mówiąc — Oto brat pana kasztelana krakowskiego, dobrodzieja konwentu naszego. On nam najpewniejszych nowin dostarczyć może.

Pan Paweł skłonił się, podniósł oczy i rzekł z cicha, jakby się wahając:

— Król Jegomość już na Spiżu w Lubowli. Co tu radzić? co tu myśleć? Nieszczęście — i po wszystkim! Zginiemy! Szwed już całą niemal Polską zawładnął, Kozacy się buntują.

— Ależ Brandenburczyk i han tatarski! zawołał, nie tracąc nadziei Żegocki. — Wre-zcie własne nasze siły, których jeszcze nie wyczerpaliliśmy.

Pan Paweł wzruszył ramionami.

— Tatar w stepie, Brandenburczyk sam o sobie myśli, a nasze siły, ba!

— Jakto? przecież to lennik i sprzymierzeniec! — zawołał Żegocki.

— Przyznam się — rzekł X. Kordecki — że wstyd na Tatarzyna rachować. Ale klin klinem może wybić będziemy musieli. Cóż robić! Lutra Bismarmanem wychnąć, kiedy inaczej nie podolamy.

Tak rozmawiali jeszcze długą chwilę, gdy drzwi się otworzyły i weszli zapowiedziani goście, pan Bogdański i Stefan Jackowski, szlachta sąsiedzi częstochowscy, którzy często bywali w klasztorze, a dziś w dzień Wszystkich Świętych przyjechali dla nabożeństwa i dla narady z przeorem. Po Bogdańskim, siwym pochylonym starcu znać było, że służywał niegdyś na dworach wielkich panów, i ztąd pozostała mu uległość i uniżoność,

dziwnie odbijająca przy siwych włosach i zgrzybiałej postaci. Zanim idący pan Jackowski, otyły, z orlim nosem i ruhawym wzrokiem, był to zagorzały myśliwiec, dawniej wojskowy, głośny krzykacz na sejmikach, zawiadyka do kielicha i do korda zawsze gotowy. W polityce trzymał się zwykle nowin zaczerpniętych od arendarza żyda, a że żydzi obiecywali po dworach stotysięcy Tatarów, idących na pomoc Rzeczypospolitej, więc pan Jackowski gotów był tak samo, jak żydzi, przystać tymczasowo do Szwedów, aż do przybycia Tatarów. Po przywitaniu wszyscy zasiedli i rozmowa wróciła po pierwszego toku...

— Powiem więc państwu — mówił pan Paweł — że w przekonaniu wszystkich statystów, nic nam nie pozostaje, jak poddać całe królestwo Karolowi Gustawowi.

— Jeszcze do tego daleko — odezwał się pan Żegocki.

— A gdybyśmy i przysięgli Szwedowi — zawołał pan Jackowski — to co? nie pierwszy i nie ostatni.

Na te słowa płomieniem oburzenia oblała się twarz X. przeora, w oczach jego mignęła błyskawica, powstał z krzesła jak prorok w natchnieniu.

— Podda się kraj cały, mówicie — zawołał. — Nie, nie! Bóg tego nie dopuści! Nie cały kraj wyprze się pana swojego, bo Częstochowa zostanie i wytrwa przy Janie Kaźmirzu.

— Jakto? — zapytał zdumiony pan Paweł — gdyby Szwedzi nadeszli, co bardzo być może, bo już słyhać o Wajhardzie, że się z Sadowskim w tę stronę puścić zamysła, będziecie się bronili?

— Będziemy się bronili — odparł spokoj-

raniem najpierw naszego wielce szanownego prezesa pana Tomaszewskiego, a potem wszystkich chętnych członków, postąpiło tak daleko, iż sprawiło sobie nową przepyszną chęć, której poświęcenie odbyło się na dniu 29 lipca r. b. — Na szczególną pochwałę zasłużyła panna Bojarska, która powyższą chorągiew odrobiła ze ślicznym napisem w dębowym wieńcu bezpłatnie, za co jej całe Towarzystwo staropolskie składa „Bóg zapłać.“

* **Sprostowanie.** Z nr. 414 poznańskiego „Tagblattu“ wyjęliśmy wiadomość, że rzeźnika Karola Henniga z Tapiewa wzięto do więzienia, jako podejrzanego o zabicie pewnego zagranicznego handlarza przed trzynastu laty. Od p. Henniga dochodzi teraz do tej samej gazety sprostowanie, które i my za nią podajemy, że to wszystko zmyślone rzeczy i w którym p. Hennig oświadcza, iż zaskarżył już gazetę, która pierwsza wieści te w świat puściła. — Tak to każda gazeta „wpaść“ może, jeżeli korespondenci nie sumiennie ją obsługują.

* **Wizytacje kościołów odbędzie X. Arcypasterz:** dnia 17 i 18 września w Wieleniu; dnia 19 i 20 września w Słupi (pod Waleczem); dnia 21 i 22 września w Nakle; dnia 23 i 24 września we Waleczu; dnia 25 i 26 września w Pile.

* **W Rawiczu** stósownie do ustawy o ciężarach szkolnych, która wchodzi w użycie od 1 października r. b. otrzyma miasto dodatek 4500 marek. Szkółnego ściągą miasto 10,000 m. Król. rejencya na wniosek reprezentacji miejskiej, zezwoliła, że szkolne od uczniów szkoły obywatelskiej i szkoły żeńskiej, pobierane być ma jeszcze przez 5 dalszych lat. Po upływie tychże ma być postawiony nowy wniosek o przedłużenie. Od uczniów zamiejscowych pobierać się będzie dotychczasowe szkolne w zupełności.

* **W Rydzynie** spadła 20 letnia córka sługi miejskiego ze schodów na ratuszu i tak nieszczęśliwie głową uderzyła o róg muru, że na drugi dzień umarła.

* **Do Obrzycka** przybył do oberży Ritzewolera wędrowiec, udający malarza-artystę i miał ze sobą małe zawiniątko. Po kilku dniach oberzysta podał mu rachunek na 12 mk. Oszust oświadczył, że nie ma drobnych i odesłał oberzystę, zamknął za nim drzwi i wyszedł innymi tylnymi, zabrawszy przy tym złoty zegarek z pokójki. W nocie wpadł do lasu i przepadł bez wieści. W łóżku przez niego zajmowanem znaleziono p. tem nabity rewolwer, a w paczce kilka pędzli i farb. Nazwisko jego dotąd nieznane.

* **W Gnieźnie** ze 6 abiturientów gimnazjalnych, którzy się zgłosili do egzaminu, zdało pięciu ów egzamin dojrzałości, a jeden przepadł.

* **W Melnie** w powiecie człuchowskim rozdzielono szkołę jednoklasową na dwie, i przeniesiono jedną do Wielkiego Melna, drugą do Małego Melna. Przy szkole w Wielkim Melnie, do której uczęszcza

60 dzieci katolickich, a ani jedno ewangelickie, ustanowiono nauczyciela protestanta. W Małym Melnie jest nauczycielem katolik, ale ani słowa nie umie po polsku, chociaż $\frac{4}{5}$ dzieci jest czysto polskich. W Prądzonay na 80 dzieci jest 8 ewangelickich, a do szkoły tej przysłano nauczyciela ewangelika. Mieszkańcy tych gmin mają zażalenie do król. rejencyi.

* **W Golubiu** na koncercie w ogrodzie Arenta byli i Polacy, i kiedy rozmawiali po polsku, między Niemcami usłyszeli te „miłe“ słowa: „Ohne das verfluchte polnische Gequassel kann es nicht ein noch so erhabenes Vergnügen abgeben;“ co znaczy na polskie: Siedz bracie w domu, a nie miśzaj się w... —

* **Do Częstochowy** przybyła przez Warszawę karetą, w której znajdowały się dwie sparaliżowane dziewczynki, rodzone siostry, 11 i 14 lat życia liczące. Są to córki państwa B. z okolic Garwolina. Rodzice ofiarowali się odbyć pielgrzymkę do Częstochowy pieszo i tak też przybyli, idąc całą tę drogę za karetą. W pielgrzymce tej towarzyszyło im ośm osób.

* **Z Warszawy** do Radomia dawno projektowano kolej żelazną, lecz nie będzie to ten sypany dla tego, że Towarzystwo przedsiębiorców nie otrzymało od rządu rękojmi.

* **Wiadomości z Warszawy.** W Muzeum pszczelnictwa rozpoczną się dnia 15go września egzaminy z pszczelnictwa, ogrodnictwa, jedwabnictwa i budowy uli; świadectwa wydane będą w końcu miesiąca. W dalszym ciągu od listopada rozpocznie się nowy kurs 10 miesięczny z obszernym programem nauk. — Kilku przemysłowców francuskich krząta się około utworzenia we Warszawie fabryki aksamiotów i pluszów na duże rozmiary. — Pomiędzy ogrodnikami warszawskimi budzi się współzawodnictwo. Przed 10 laty liczba sklepów ogrodniczych nie przechodziła cyfry czterech, obecnie wzrosła do dwudziestu kilku, a wszyscy mają odbyć. — Do nowego pałacu szacha perskiego w Teheranie jeden z fabrykantów fortepianów warszawskich, pan K., otrzymał zamówienie na pięć fortepianów w cenie po 800 rubli, nie licząc kosztów przesyłki. Dwór perski zna tę fabrykę z czasów ostatniej wystawy paryskiej. — Pierwsze galary z jabłkami przybyły w końcu sierpnia do Warszawy z góry rzeki, z Kozienic i Ryczywołu, i usadowiły się przy przystani statków „Nowa Praga“. — Kamienie wywożone za granicę mają być oclone przez komory rzeczne; znaczną ilość kamieni wywożą skutami do Torunia z przeznaczeniem na budowę fortecy toruńskiej.

* **Ruiny Wiśnicza.** Krakowski korespondent petersburskiego „Kraju“, donosząc o piśmie konserwatorów wiedeńskich, domagających się powstrzymania robót około zburzenia gmachu dawnego szpitala św. Ducha w Krakowie, czyni następujące uwagi: „Nie ulga wątpliwości, że prezydent uczyni zadość prośbie konserwatorów, czemu nie będą przeciwni na-

wet zwolennicy zburzenia gmachu w tem najsilniejszym przekonaniu, że archeolodzy wyrobu krajowego mocno skompromitują swe znanstwo w obec wiedeńskich kolegów. Nie przesądzając sprawy z naszej strony, zwracam uwagę zjazdu konserwatorów na odległy o 6 mil od Krakowa zamek wiśnicki, oraz na ruiny tynieckie, te dwa ciekawe i niezmiernie cenne zabytki architektury. Nad bolesławowskiemi ruinami Tyńca przynajmniej w teorii istnieje jakaś opieka, co zawdzięczają sąsiedztwu z Krakowem; Wiśnicz nie miał do tej chwili tego nawet szczęścia, aby o nim mówiono. Gmach ten, gniazdo Kmitów, następnie własność Lubomirskich, ma pełno wspomnień historycznych. Architekci unoszą się nad jego wartością artystyczną i uważają go za najpiękniejszy zabytek świeckiego budownictwa. Jeszcze w połowie bieżącego wieku był on zamieszkiwany przez właścicieli, ale pożar, któremu uległ około roku 1850, zaliczył go do szeregu wspaniałych ruin. Sama kaplica zamkowa ma być tak niesłychanej piękności, że znawcy wyznaczają jej pierwsze miejsce po kaplicy Jagiellońskiej. Przed miesiącem dobra Wiśnicz nabył od Zamoyskich profesor Straszewski i nosi się z myślą podarowania zamku jenerałowej Zamoyskiej, któraby zakładała dla ubogich dziewcząt, mieszczący się obecnie w Kalwarii, przeniosła do odrestaurowanego zamku wiśnickiego. W interesie prawdziwego zabytku sztuki należałoby życzyć sobie, aby układ między panią Zamoyską a profesorem Straszewskim przyszedł do skutku, a komnaty, w których dumny Kmita przyjmował Zygmunta Augusta i Barbarę Radziwiłłównę, nowem zawrzały życiem.“

* **Ze Samary** w Rosyi trzy zakonnice chodząc po kweście, znalazły na drodze torbę skórzaną, a w niej 60 tysięcy rubli w papierach. Z temi pieniędzmi przybyły do wsi Dubswoje i zanoconawszy w oberży, już żywe jej nie opuściły; zwierzyły się one gospodarzowi i innym ludziom ze skarbów, jaki znalazły. Gospodarz zaraz potem zamknął oberżę i nikogo już nie wpuścił. W nocy wziął noża kuchennego, wszystkie trzy zakonnice zabił i pieniądze im odebrał. Niedługo się przecież cieszył zdobyczą, albowiem tej samej nocy kozak, który piodąc te przewoźce, zgubił, dowiedziawszy się, że zakonnice je znalazły, przybył, aby je odebrać. Mordercę wzięto do więzienia.

* **Włosi**, jak wiadomo, zaawanturowali się nad Morzem Czerwem w Afryce i teraz tracą tam na próżno wojsko i pieniądze, a rząd włoski z tego niejednemu doznaje przygryzek. W tych dniach jedno z humorystycznych pism włoskich przedstawiło w rycinie prezesa ministrów Crispiego, jak kłęczy przed posągami Mojżesza i woła: Powiedz mi, proszę cię, Mojżeszu, jakim sposobem przedostałeś się przez Morze Czerwone?

* **Farbowaną** kieszkę serwetkę poznać można po tem, że jej brzeg narznięty po kilku dniach niekrajania nie zblednie, lecz zostanie tak samo czerwony, jak przy świeżem narznięciu.

* **Kalendarz.** Wtorek 11 września: Prota i Jacka mm. Wschód słońca o godzinie 5 minut 30, zachód o godzinie 6 minut 28.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Giełda bydgoska, 7go września. (Sprawozdanie izby handlowej.) Pszenica: piękna stara 174 do 176 mr., zdrowa —, —, — mr., poledni gatunek 160—173 mr. Żyto: suche, piękne nowe i stare 134—136 mr., wilgotny poledni gatunek znacznie taniej. Jęczmień: nominalnie, towar dla browarów 125—130 mr., wielki mały gatunek 110 do 115 mr. Owies: nominalnie, 115—125 marek. Groch: do gotowania nominalnie 135—150 mr., na paszę 105—115 mr. Okowita: (50 ta konsumcyjna) 53.—, (70-ta) 33.—.

Giełda wrocławska, 7go września. (Ceny ustanowione przez miejską deputacyą targową.)

	Per 100 kilogramów					
	dobry towar	śred. towar	pośl. towar			
	najw. cena	najm. cena	najw. cena	najm. cena	najw. cena	najm. cena
	Mr. 3	Mr. 3	Mr. 3	Mr. 3	Mr. 3	Mr. 3
Pszenica biała stara	18—17 80	17 60	17 10	16 80	16 60	
„ „ nowa	17 60	17 4	17 10	16 70	16 40	16 10
Pszenica żółta stara	17 90	17 70	17 30	17 10	16 80	16 60
„ „ nowa	17 50	17 30	17	16 60	16 3	15 90
Żyto	14 90	14 70	14 50	14 20	14	13 80
Jęczmień	14 90	14 20	13 70	12 90	11 6	11 10
Owies stary	13 3	13 20	12 90	12 70	12 50	12 30
„ nowy	12 30	12 10	1 90	11 80	11 70	11 60
Groch	14 50	14	13 50	13	11 50	10 50

Uwaga dla palących!

Kto pragnie palić dobre papierosy i wyborne tureckie tytonie, niechaj kupuje wyroby z fabryki „VULKAN“ J. F. J. Komendzińskiego w Dreźnie, a zapewne się nie oszuka. *Amatorzy i znawcy papierosów.*

nie przeor — i z pomocą Boską obronimy się.

— Całej sile szwedzkiej — wtrącił Jackowski — wojsku, artylerji, żołnierzom i wodzom starym i wycwiczonym?

— Najlepszemu żołnierz pan Bóg, panie Stefanie — odparł przeor — w Nim ufając, z Nim idąc nie ulegnemy się przewagi Karola Gustawa. Tak jest, póki mi życia stanie, nie oddam w ręce heretyków ani świętego obrazu, ani uświęconej jego pobytem Jasnej Góry. Zagrzebiemy się raczej w jej murach.

— Księżę Przeorze — odezwał się pan Paweł — unosi cię zapal, nie jesteś żołnierzem, nie masz ludzi.

— Ale mam opiekę Matki Boskiej nad sobą i silną wiarę, w Nią wierzę!

— I myślicie nawet cudowny obraz Matki Boskiej narażać na nieuchronne niebezpieczeństwo? — zapytał pan Paweł. — Powiem wam zatem otwarcie, co mi mój brat polecił. Już to żadnej wątpliwości nie ulega, że oddział Milera, Wajhard i Sadowski, gotują się iść na Częstochowę. Potrzebują pieniędzy, więc przyjdą niezawodnie zrabować skarb nasz, na który już dawno ostrzą zęby. Zdaniem brata mojego, pana kasztelana, potrzeba ocalić co można, wywożąc na Śląsk wszelkie kosztowności, a przedewszystkiem obraz święty, skarb całej Polski.

— Z tym skarbem uczynimy, co Bóg natchnie — odparł Kordecki — co się tyczy Częstochowy, miejsca świętego nie oddam i bronić będę do ostatniej krwi kropli.

Szlachta spoglądała zdumiona na przeora, którego twarz nadziemiem błyszczała natchnieniem. Wtem odezwał się pan Paweł:

— Lecz jakże i czem bronić się myślicie?

Kordecki zamyslił się na chwilę.

— Jest nas w klasztorze braci siedmiesięciu — rzekł — szlachty, co się tu z nami zamknąć obiecuje, rodzin kilkadziesiąt, trzy razy tyle zbierzemy jeszcze ochotnika z wsi i miasteczek klasztornych. Działamy mamy porządne, prochu i kul dostatkim, żywności zapas, a reszty Bóg nam dostarczy.

— Lecz któż tem wszystkim pokieruje, kto dowodzić będzie? zapytał pan Paweł.

— Najprzód Bóg i Opiekunka nasza — odparł X. Kordecki — a potem pan Stefan Zamoyski miecznik sieradzki, który tu w tych dniach z całą rodziną przybywa, uchodząc od Szwedów, i pan Piotr Czarniecki, rodzony brat sławnego Stefana, kasztelana kijowskiego. Spodziewam się także Zygmunta Moszyńskiego, Jana Skórzewskiego, Mikołaja Krzyżtoporskiego i jeszcze kilku innych panów, dzielnych wojaków.

— A więc odradzać byłoby daremnie — dodał X. Kordecki.

— A zatem dziej się wola Boża! — westchnął Bogdański.

— A ja moiści przeorze — zawołał z dobrodusznym uśmiechem Żegocki — służby wam moje ciharuję. Ręczę, że darmo chleba klasztornego jeść nie będę.

— Bóg wam to wynagrodzi — rzekł Kordecki wzruszony.

— A my panie Stefanie — szepnął Bogdański Jackowskiemu, — zaraz po nabożeństwie zmykajmy do domu.

— Tak, tak, nużby nas tu Szwed pochwylił — odparł Jackowski. — Najbezpieczniej w domu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem Fr. Chocieszynskiego w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny Józef Gertig w Poznaniu.